



Kochani...

I znowu zaczął się nowy rok szkolny...

Już? Tak! już Ach, jak prędko! Jeszcze czujecie na twarzach świeży powiew wolnych przestrzeni, jeszcze oczy macie zmrużone od słońca, jeszcze Wasze ciało spalone i wyglądzone jest przez jego promienie. A już w uszy wdziera się miejski gwar, przed oczyma macie białe kartki, posypane maczkiem liter, a w dłoniach Wam szeleszczą nowe zeszyty. Tak. Już.

Ale czy martwicie się tym? Odebrałem właśnie przed chwilą list od jednej z naszych przyjaciółek, która pisze: „Wszystko jest dobre, ale w miarę. Więc

cieszę się, że wrócę do szkoły i koleżanek“. Przypuszczam, że zgodzicie się z nią wszyscy.

Przypuszczam więc także... Co to „przypuszczam“? Pewny jestem, że nie ma wśród Was żalonych, zmartwionych twarzy, że przeciwnie; idziecie do szkoły z uśmiechem i radością. Życzę Wam, żebyście ten uśmiech i radość pierwszych szkolnych dni zachowali na całe dziesięć miesięcy, żeby Wam ich starczyło aż do następnych wakacji.

Krasnal Włóczęga

Jesień przyszła

Jesień:

Daleką miałam drogę,
długo stoję przed bramą,
doczekać się nie mogę.
Hej, słota, wierna służka!

Słota:

Już jestem, proszę pani.

Jesień:

Posłuchaj, moja duszko,
musisz przepędzić lato,
bo nie chce odejść samo!
Za długo czekam na to,
przykrzy mi się czekanie.

Słota:

Hej, zwinę ja się zwinę!
Chmury przywołam sine,
deszczykiem lato zleję,
włos mu wiatrem rozwieję
po polu, po ugorzel...
Już ucieka niebożel!

Jesień:

Pogodo, dobra służko,
weź wszystkie chusty, duszko,
żółte i w czerwień tkane,
i porozwieszaj wszędzie!

Pogoda:

Zaraz gotowe będzie!
Poproszę za słoneczko,
by świeciło troszeczkę,
niech dla pani kochanej
złotem błyszczą dywany.
Niech pani zobaczy:
już w lesie i ogrodzie
wszystko świeci inaczej!

Jesień:

A więc otwórzcie bramę!

Słota:

Już wrota otwieramy!

Pogoda:

Już nasza pani wchodzi!

Naprawdę szczęśliwy

Jest sławny! Uwielbiają go ludzie, uważają za cudowne dziecko. Zachwycają się jego grą, ogladaną na białych ekranach kin miast i miasteczek całego świata. Podziwiają go! Uważają go za coś nadzwyczajnego.

A jak się zaczęła jego sława..

Był takim jak inni.. Raczej nie był takim: podczas gdy inni nie potrzebują się troszczyć o to, co będą jedli, mały, pięcioletni chłopak stałe musiał o tym myśleć. Rodziców nie miał, a jeść przecie musiał. Robił co tylko mógł. Roznosił gazety, czyścił buty... Za chłopca do posyłek nie chciano go wziąć, bo był za mały.

W każdą niedzielę szedł ze swymi kolegami, też bezdomnymi włóczęgami, na jakiś festyn. Bawił się —oczywiście bez pieniędzy, aby na drugi dzień powrócić do swej pracy.

Jim nie zastanawiał się specjalnie nad tym, co się z nim stanie w przyszłości. Był jeszcze na to za mały. Chociaż czasami miewał chwile, że jego myśli stawały się poważniejsze. I wtedy usiłował zbierać pieniądze „na czarną godzinę”.

Potem Jim już nie był czyścibutem. Roznosił gazety, ale nie długo. A to z powodu pewnej przygody, jaka mu się wydarzyła. Otóż pewnego razu późnym wieczorem, kiedy biegł po ulicach z ostatnimi gazetami i wykrzykiwał, jak tylko mógł najgłośniej, tytuły specjalnych artykułów, któreby mogły wzbudzić ciekawość u przechodniów i ostatecznie skłonić do kupienia pisma, podszedł do niego jakiś pan. Najpierw zażądał gazety.

— Służę panu uprzejmie — rzekł Jim, podając świeży numer.

W tej samej chwili popchnął Jima jakiś przechodzień. Chłopak potknął się i nadepnął na but kupującego gazety. To tak rozgniewało nieznanego, że uderzył chłopca w twarz. Gazety rozleciały się szeroko po ulicy, rozniesione wiatrem. Pozbierać ich nie sposób, bo całe zawałały się błotem.

Jim spojrzął z wyrzutem na nieznanego.

— Proszę Pana, to nie moje gazety... wyszeptał. — Co ja teraz zrobię? Nie mam pieniędzy, ażeby za nie zapłacić. Czy pan nie może tego zrozumieć i dlatego taki nielitościwy?

— Cicho bądź, smarkaczu! — Nie za-

placił mu nawet za gazetę, tylko zginął w tłumie.

Jim powłókł się po ulicach, rozmyślając nad nieszczęściem. Musiałby całego dolara zapłacić za gazety...

— Czy wziąć je z oszczędzonych pieniędzy?.. Zapłacić?.. A może nie będzie potrzebował płacić?..

Poszedł do administracji. Nie będzie już nosił gazet, wyrzucono go.

Co teraz robić?

Jim, chociaż jest mały, ale odważny. Długo szukał pracy. Cóż — kiedy śmiano się z niego wszędzie: za mały był, więc sądzono, że i pracować nie będzie umiał. Włóczył się po jakichś zabrudzonych, zabloconych zaułkach... Żeby tylko pracę znaleźć!..

Czuje się taki zmęczony. Chyba gdzieś usiadzie. Przysiadł na jakichś schodach i patrzył się przed siebie swymi, niebieskimi oczami.

— Chłopcze! — usłyszał nagle. — Chłopcze, chodź — no do mnie. Nie bój się.

On by się bał?! Podszedł śmiało do nieznanego.

Masz ojca i matkę? — usłyszał pytanie. Zdziwił się bardzo.

— Owszem, miałem — odpowiedział. — Teraz już nie mam rodziców. A pan dlaczego o to pyta?

Nieznamy nie odpowiedział na to pytanie, lecz zadał nowe:

— A czytałeś książki?..

— Nie umiem czytać, proszę pana, bo mam dopiero sześć lat. Myślę nad tym, ażeby nareszcie zacząć chodzić do szkoły. — Ostatnie słowa wypowiedział z wielką powagą, rozmieszając poważnego pana.

— A może chciałbyś zagrać w filmie?

Jim zachłystnął się po prostu z zachwytem...

— Co pan mówi?.. Ja na filmie?.. To bym już nie chodził głodny. Znowu zarabiałbym...

Tak się zaczęło. Potem były próbne zdjęcia. Postawiono Jima przed dekoracjami, powiedziano mu, co ma robić, co mówić, pokazano kilka ruchów i zaczęto „kręcić”. Oczywiście Jim był speszony. Gdy później zobaczył te próby na ekranie, rzekł bardzo poważnie, obracając się do dyrektora wytwórni,

— Strasznie sztucznie grałem. Wie pan, to zawsze pierwszy raz człowiek ma tremę. Ale na przyszły raz postaram się zagrać o wiele lepiej.

Jim został prawdziwym artystą. Świat interesował się tym chłopcem coraz więcej...

— W tym roku jadę na wakacje do Europy — oświadczył pewnego dnia.

Jim uczył się poza tym. Umiął już dość dobrze mówić po francusku, niemiecku i nawet trochę mówił po polsku... Po polsku? Zdziwicie się zapewne, ale jest to prawda, bo Jim wśród wielu przyjaciół miał jednego Polaka, który nauczył go swej mowy ojczystej.

Jim niezadługo wyjedzie do Polski. Zapropnowano mu, ażeby w Europie wystąpił na kilku scenach.

Wielkie afisze zapowiadały występ znanego chłopca Jima Cooga. Widziano go na filmie, teraz zobaczą go na scenie.

Bilety już na kilka dni przed przedstawieniem były sprzedane. Każdy chciał zobaczyć Jima, tego sławnego, małego mieszkańca stolicy filmu — Hollywood'u.

Wśród setek ludzi dwoje ich było. Różnili się bardzo od wszystkich. Ubrani byli skromnie.

— To chyba niemożliwe — mówiła cicho kobieta. — Owszem, jest trochę podobny, ale to nie on, napewno nie on...

— Nie rób przypuszczeń, tylko chodź! Za chwilę zacznie się przedstawienie.

Weszli do wielkiego, lśniącego białocią marmuru hallu i, oddawszy płaszcze w garderobie, zajęli miejsca na sali.

Już za chwilę... Gong!.. Kurtyna podniosła się... Jim przemówił po polsku. Zdziwiło to wszystkich.

Nie domyślał się Jim, co dzieje się w ostatnich rzędach krzesel. Jakaś kobieta zemdlała, wynieśli ją...

Jim śpiewał, tańczył i naprawdę bardzo zmęczony był, gdy znalazł się po przedstawieniu w garderobie.

Masz! A tu jeszcze na złość ktoś chce się z nim widzieć.

— Proszę! — mówi ze złością. Oczekując przybycia „intruzów“ myślał: Spokoju mi nie dadzą, czy co?... Myślał, że jestem nie wiem już kim, a ja przecie jestem takim samym, jak inni — dziesięcioletnim chłopcem.

Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna z kobietą. Jim spojrzął na nią i...

Przecież ona taka znajoma, taka podobna do jego matki na fotografiach, ale... przecie jego matka nie żyje. zginęła w katastrofie, jadąc z ojcem do Europy.

A Kobieta jakby odgadła myśli Jima, bo rzekła:

— Zdawało się wszystkim, że zginęliśmy. A myśmy się uratowali, tylko my z całej załogi...

Jim odzyskał rodziców. Będzie teraz i naprawdę szczęśliwy.

Tadeusz Mański

Maria Konopnicka

Wieczorny pacierz

Zaszło już słońko wśród złotych zórz...
Kleknij, dziecinko, i rączki złoż.
I pod blaskami tych jasných gwiazd,
Módl się o spokój dla naszych gniazd.
Módl się, byś urosł i nabrał sił
I wszystkim ludziom byś miły był!
Módl się, by dom ten wziął Bóg pod straż
I za matkęńkę zmów: „Ojciec nasz...”

Śmiało

Jeśli idziesz prostą drogą,
Z wiarą w Boga, moje dziecię,
To idź zawsze naprzód śmiało.
Niczego się nie bój w świecie.
Jeśli mówisz szczerą prawdę,
Bronisz słowem dobrej sprawy,
Jeśli mowa twa ucziwa,
To mów śmiało bez obawy.
Jeśli czyste twe sumienie,
I pracujesz, jak przystało,
Gdyś nikogo nie ukrzywdził!
To patrz ludziom w oczy śmiało.

Nadesłała

Jadzia Szlapińówna
z Saliena

Miej wolę

NIECH sobie, co chcą, kraczą,
Miej wolę upartą!
Kończ, jeśliś dobrze zaczął,
Jeżeli warto.
Idź naprzód, nie patrz na nie,
Nie trwaj w rozterce!
Chyba, że w drodze stanie
Honor lub serce.

Boguwola

16) O Skrzaciku — Wędrowniczku



spadł na wielki zwój skór leżący w kącie izby.

Sam los mi sprzyja — pomyślał Skrzacik, wtulając się w miękkie futro. Tu mnie nie znajdzie nikt.

Po chwili w izbie rozlegało się tylko miarowe chrapanie. Nazajutrz rano śpiącego Wędrowniczka znalazły dzieci i z głośnym piskiem wpadły do matki.

— Co to jest Matulu — wołały.

— To jest Skrzacik — odrzekła matka przyjrawszy mu się z bliska nie ruszając go dzieci i nie czyniąc mu krzywdy. Zboże się darzy tam, gdzie on mieszka i bydło chowa się zdrowo. Zaraz naszykują mu mleka i miodu, aby pod naszym dachem nie zasnął głodu.

W tej gościnnej chacie przespał Skrzacik całą zimę.

Skoro pierwsze paki zazieleniły się na drzewach, widzimy Skrzacika, jak z fujarką za pasem i w butkach szybkobiegach idzie przez las. W pewnej chwili z gęstych zarośli wypadł wilk i, rozejrzawszy się trwożnie, skrył się wśród drzew. To znów sarna, a za nią zające pomykały przez drogę, jakby szukając schronienia.

— Coś niedobrze dzieje się w lesie, bo zwierzę dziki ucieka w popłochu — pomyślał Skrzacik.

(DCN)

Tak rozmawiając zbliżyli się do jakiejś osady. Stało tam kilka drewnianych domostw, otoczonych częstokołem z mocnych pali.

— Już ma się ku zimie i wieczory są chłodne — powiedział wróbelek — dobrze będzie przespać się pod strzechą, a Tobie radzę wcisnąć się na zimę do chałupy, gdzie Cię mróz nie dosięgnie i gdzie Ci ludzie jedzenia dadzą pod dostatkiem.

— Do widzenia wróbelku — odparł Skrzacik — i ja czuję, że trzeba szukać schronienia.

Nasi przyjaciele pożegnali się serdecznie i każdy ruszył w swoją stronę. Skrzacik prześlizgnął się przez częstokół i, korystając z ciemności, przez szparę w drzwiach dostał się do izby. Ostrożnie, po omacku posuwał się naprzód. Wtem potknął się i runął na coś miękkiego, co natychmiast podniosło straszny wrzask. Była to śpiąca kokosz. Zbudzony pies zawrzał groźnie. Z ławy uniósł się gospodarz i, skrzęsawszy ognia, rozejrzał się uważnie po izbie. Ale znów zapanowała cisza.

Skrzacik ludzi się nie bał, ale warczący pies był przeciwnikiem nie lada. Nie czekając długo wdrapał się na ławę, z ławy na stół, pędząc szybko, chciał zeskoczyć na skrzynię, którą dojrzał, gdy gospodarz krzesał ognia. Wtem . . . beł



Złodziej, wariat czy duchy?

— Nie, to coś okropnego! teraz mnie znów zginęły sandały!..

— Co ty mówisz?

— Tak, no, patrzcie! wczoraj postawiłam je jak zwykle przy łóżku, a dziś ani śladu.

Dziewczynki zbiegły się zaferowane ze wszystkich trzech sypialni i hałaśliwą gromadką zebrały się dookoła Krysi. Rzeczywiście, sandałów nie było.

— To już dziesiąta para! — stwierdziła w wściekłości Janka. — Nie mam pojęcia, co to się dzieje.

— Właśnie! ale dalej tak być nie może. Wkrótce będziemy chodzić boso wszystkie.

— Wiecie co? urządzmy wiec!

— Dobrze! dobrze!..

— Ale jak to się robi?

— A, jakoś sobie poradzimy?

— Zbierzemy się po śniadaniu na polanie.

— A teraz ubierać się, bo zaraz będzie gwizdek na śniadanie!..

Na kolonii panowało wielkie poruszenie. Dziewczynki były poruszone nie na żarty dziwnym faktem, że od kilku dni ginęły tajemniczo pozostawione przy łóżkach pantofle, sandały, czy gimnastyczne „papatki”. — Czasem cała para, czasem jeden pantofel sprzed jednego, a drugi sprzed drugiego łóżka — wpadały jak kamień w wodę.

— Idziemy dziś na wycieczkę, dziewczynki! — powiedziała pani po śniadaniu, ale dziewczynki zaczęły prosić, żeby nie zaraz. Że one mają coś bardzo ważnego do załatwienia, że muszą urządzić wiec.

— Więc? — zdziwiła się pani — Po co?

— Pani zobaczy! może pani przyjść! Kochana! Najdroższa! niech się pani zgodzi.

Pani była rzeczywiście kochana i zgodziła się, obiecując przyjść później, jak już wykąpie Pufika. Tylko dla Pufika dziewczynki dały jej na chwilę urlop. bo Pufik — to był cud nie pies. Był zupełnie jak zrobiony z włóczki, miał strasznie śmieszne, czarne oczki i łapy, którymi biegał zupełnie sztywno. I szczekał preraźliwie cienkim głosem akurat wtedy, kiedy najmniej to było potrzebne.

Ale pani mówiła, że on jeszcze zmadrzeje, bo to jeszcze szczeniak, zupełnie młody psiak.

Wpadł właśnie do jadalni ze straszliwym hałasem, obleciał stoły naokoło i skończył pani na kolana, wylewając jej kawę na stół. Zrobił się krzyk, hałas, śmiech i tak na wesoło zakończono śniadanie. Pani z Pufikiem poszła nad jezioro, a dziewczynki na polanę, na której odbywały się „ogniska” i wszelkie pogadanki.

Usiadły wszystkie kolem i wiec się rozpoczął. Pierwsza przemawiała Olesia.

— Musimy z tym skończyć! — mówiła. — Tak dłużej być nie może. Nie jesteśmy bogate, nie możemy pozwolić, żeby ginęły nam pantofelki i żeby rodzice musieli nam kupować nowe...

— Ale jak one giną! — zawołała Krysia.

Janka poprosiła o głos.

— Ktoś je kradnie! — orzekła — Przecież inaczej tego nie można zrozumieć.

Olesia pokręciła głową.

— Ktoby kradł i po co? co mu by przyszło z tych naszych łapek?

— No... może sprzedawac...

— Phi! a toby zrobił majątek! zresztą giną przecież czasem pantofle nie do pary.

— Właściwie racja!.. Więc co?

— Proszę o głos! — zawołała Hala.

— Ja myślę, że to robi... wariat.

— Cooo?

— No tak! bo nikt rozumny by tego nie robił. Po prostu tak sobie się bawi.

— Wariat? ale kto tu jest wariatem?

— A. tego już nie wiem.

Dziewczynkom zrobiło się trochę straszno. Wiadomo — wariat to wariat. Jeszcze czasem zamiast pantofli zechce mu się zabrać którąś z dziewczynek...

— Proszę o głos! — Ula obejrzała się dookoła niespokojnie i szepnęła. — A może to... duchy?

— Oj!.. duchy?... Myślisz?

— No chyba, bo przecież...

— Ale coby duchom przyszło z naszych pantofli?..

— Mam myśl...
— Mów, Krysiu! Ty jesteś taka pomyslowa!...

— Czytałam, że policja często wykrywa złodziei przy pomocy psów. Psy idą za śladami i zapachem i doprowadzają do celu...

— No to co? skąd weźmiemy psa?

W tej chwili na polankę wpadł z ogłuszającym ujadaniem Pufik i Krysia zawołała dramatycznie:

— Oto on!...

Pufik awansował więc na psa policyjnego. Dziewczynki nie miały wielkiej wprawdzie nadziei, żeby ten głupawy piesak w czym dopomógł, a pani także nie. Bardzo jej się nie podobała ta historia. Pokręciła głową i wydała sąd, że to chyba niemądry dowcip którejś z dziewczynek.

Postanowiono jednak zrobić eksperyment. Zaprowadzono uroczyście Pufika do sypialni, dokąd mu wchodzić nie było wolno, bo by wszystko pobrudził i poprzewracał — i dano do powąchania pantofelek Janki, której drugi od pary zgiął przed dwoma dniami.

Ledwo podsunięto mu pod nos pantofelek — Pufik szczechnął zwycięsko, chwycił go zębami, wyrwał z ręki Janki i jednym susem wyskoczył przez okno. Dziew-

czynki rzuciły się za nim. Jedne tłoczyły się też przez okno (drewniane budynki kolonii miały okna tuż nad ziemią!), inne biegly dookoła. A Pufik gnał przez podwórce, podrzucając pantofelek, łapiąc go znów w zęby i poszczekując wesoło. Pędził tak wprost do starej psiej budy, w której nie było mieszkańca i w której tylko czasem przesiadywał sam Pufik. Wpadł do niej i wkrótce rozległo się stamtąd rozbawione warczenie i poszczekiwanie.

Dziewczynki spojrzały na siebie z zawodem. Potem jednak Janka ukłękła, zajązowała do budy, krzyknęła i wyciągnęła mimo protestu Pufika, jakąś szmatkę, w której Ula poznała swój gimnastyczny paputek.

— Pufik! — krzyknęła pani.

Pufik odszczeknął porozumiewawczo i zaczął usłuźnie wyrzucać pogryzione, podarte i brudne pantofelki. Z niektórych pozostały tylko... obcasy.

— Więc to Pufik kradł nasze pantofle! to on burczał w nocy po sypialniach znosił tu te skarby! o ty lotrze!...

Ale lotr wyjrzał właśnie w tej chwili z budy, przekrzywił lepek i wyraźnie śmiał się. Jak tu można było się na niego gniewać? Dziewczynki wybuchnęły głośnym, rozbawionym śmiechem.

Babie lato

O Jasiu, syneczku, Jasiu kochanie, zanieś na łąkę ojcu śniadanie — mama mówiła.

Wziął Jaś dwojaki, wyszedł z podwórka. Łąkę od domu dzieliła górka, zza której słychać było dźwięk kosy. Śpieszy za górkę Jaś jasnowłosy niosąc śniadanie w garnku kamiennym ojcu, co kosi potraw jesienny.

Idzie Jaś polem. Idzie i miedza, tam gdzie pokrzywy poźółkle siedzą. Patrzy na suche pokrzywy badyłe, nad nimi fruwa niteczek tyle. Niteczki cienkie, długie srebrzyste, lecą w pogodnie niebo przejrzyste albo siadają na polnej róży. Jasio pod słońce oczęta mruży. Nitki migocą srebrnym połyskiem. Nad sadem lecą nad kartofliskiem. Pajęczą nicią wietrzyk swawoli. Pod niebo wzbija, zniża do roli, albo z nitkami babiego lata pędzi daleko, aż na kraj świata.

Dozedł od łąki Jasiońko mały. Nitki nad łąką słabiej leciały, bo jeszcze z trawy nie wyszły rosy.

Szedł Jasio przez świeżo ścięte pokosy. Tato ten potraw skosił zielony. Zoczył Jaś krzaczek. Krzaczek rokity w nitki pajęczę jakby w welony dokolusienka cały spowity.

Tato wziął dwojak, usiadł na trawie. Jasiońko usiadł prosto przed tatą i tak zapytał:

— Skąd babie lato? Tyle tych nitek w słońcu się świeci. Na krzakach siada. Nad polem leci.

Tato popatrzył trochę na Janka. Wybrał zacierek resztę z dzbanka. Zapalił fajkę. Pociągnął dymu i tak powiedział:

— Kochany synu. Powiastek wiele krąży po świecie o babim lecie.

— A jakie? — pyta Jasio ciekawie.

— Gadają ludzie — tatuś tak prawil — że kiedyś, dawniejsj kmiecie nie nie słyszeli o babim lecie. Złe wtedy było. Rolnik na łące skosił potrawy, gdy było słońce. Lecz w dzień następnjy deszcz się rozpadał. Potrawy zgniły, a rolnik biał.

Wtedy Bóg zesłał małe pajęczki, które ot widział tutaj wśród łączki. One tu snują nitki pajęcze. Są to jesiennej pogody tęcze. Widzisz tę nitkę w krzaku zielonym? Leci za nią pajak jakby balonem. Leci nad wioską w dzień czy wieczorem. Leci nad łąką, polem lub borem.

Wtedy Kmieć każdy o tym wie wazędzie, że przez dni parę pogoda będzie. Tak mój Jasiuśku. Nitki pajęcze, to są jesiennej pogody tęcze. Ja się też muszę śpieszyć z robotą, żeby wysuszyć potraw przed słońcem.

St. Mik

Po wakacjach

Koniec wakacyj nadchodzi:

Dni jeszcze parę, a potem
Jasne słończko — dobrodziej
Już w szkole załśni nam złotem.
Prześliczne jabłka i gruszki,
Zielone lasy i łąki,
Tęskna fajarka pastuszka —
Z tym wszystkim grozi rozłąka.
I już nie będzie biegania,
Wesołych pługów i skoków;
Do szkoły powiedzie nas mama
W dniu pierwszym szkolnego roku.
Chociaż swobody żał nieco,

Lecz lez nie trzeba z tej racji;
Miesiące szkolne przeleca,
A potem — znowu wakacje!
Lecz, żeby były wesołe,
Wolne od troski i trudów,
Witajmy radośnie szkołę,
Dokażmy w pracy swej cudów!
Gdy dnia każdego dokładnie
Zrobimy lekcje zadane,
Znów przyjdzie — proszę, kto
zgadnie? —
Znów przyjdzie lato kochane!



Listy od Redakcji



BIRZE

Jania Wróblewska. Klimą miała zupełną słusznosc. Kochana Janiu, Krasnoludki wszystkich przyjmują z otwartymi rękoma do swojej gromadki. Na każdy listek zawsze odpisujemy, bądź w naszym piśmku „Krasnoludki”, jak to obecnie Ci odpisujemy, bądź też posyłamy list pocztą, przeważnie do tych dzieci, które mają trudności z otrzymaniem „Naszego Życia” oraz „Krasnoludków”. Ponieważ przypuszczamy, że czytasz nasze piśmko, więc przeczytasz też naszą odpowiedź. Czekaemy od Ciebie drugiego listu, w którym napiszesz więcej o sobie.

Marysia Rabkiewiczówna. Krzywdużysz, Marysiu, Krasnali tak niestusznym podejrzeniem, jakoby zgola nie możemy

odczuć czy zrozumieć uroków wsi. Tak nie jest. Każdy z nas mający parę dni czasu wolnego, wykorzystuje je w ten sposób, że ucieka od szumu wielkomięjskiego. Jedzie zawsze na prowincję. Toteż wiodocnie odczuwa piękno przyrody, skoro do niej w chwilach wolnych się udaje. Nie możemy też pisać na łamach „Krasnoludków” długich listów, bo przecież przez to zajęlibyśmy więcej miejsca, a więc byłibyśmy zmuszeni mniej umieszczać właściwego materiału: opowiadań, wierszy itd. Niekiedy piszemy prywatnie, a wtedy odpisujemy obszerniej. Cieszy nas to, że tak duzo czytasz. Ale przypominamy, że masz przysłać nam coś do druku. Gdy pisałaś do nas list, była piękna pogoda, a teraz nastąpi już deszcze, więc możesz coś napisać. Czekaemy.

Klima Wróblewska. Masz rację, Kochana Klimo, że lepiej późno, niż nigdy (Wszakże nie tylko Ty jedna spóźniłaś się z odpowiedzią. Serdecznie żałujemy, że przysłana książeczka nie jest dla Ciebie odpowiednia. Wkrótce będziesz miała okazję uzyskania lepszej nagrody. Że nie przejechał do Was nikt z Krasnali, nie trzeba sądzić, jakoby dlatego, że na wsi jest nudno. To nieprawda. Krasnale zawsze wolą pola, lasy, łąki niż bruk uliczny, kamienice, tramwaje. Tylko tak warunki pracy się układają, że nie można z Rygi wyjechać.

Wala Dojda. Cieszą się Krasnale, że mają taką pracownią dziewczynkę, jak Ty, nie biorąc węd za złe, że tak długo im nie odpisywałaś. Bardzo dobrze iż często czytasz „Krasnoludki” Krasnale dziękują (Twey Mamusi oraz Tobie za pozdrowienia i przesyłają swoje. Ponadto dziękują Ci za słizny kwiatuszek, jaki załączyłaś w swoim liście.

Nina Zaperecka. Że nie odpisywałaś długo — nic dziwnego. Lato każe jak najmniej siedzieć w domu i trzymać pióro w rękę. Nie martw się, że nie jesteś chłopcem. Każda płeć ma swoje znaczenie i zdolności. O nowym konkursie napiszemy w następnym numerze. Że nie ciekawi Ciebie matematyka, no to trudno. Jednakże nie trzeba jej zapominać. Nie będziemy tego dużo dawali, ale zupełnie zadań matematycznych nie wyrzucimy. Czekamy aż coś przysłesz nam do druku. Nie czekaj tylko, aż inni zaczną. Niezależnie od tego jak prędko wydrukujemy nadesłany przez Marysię materiał, przyjdź nam swój a jeśli będzie odpowiedni, ogłosimy. Naszą wizytę do Was odkładamy do następnego lata.

SUDMALI

Wercia Beikulówna. Dziękujemy Ci, Kochanie, za tak miły list i pozdrowienie, jakie otrzymaliśmy przed tygodniem. Jesteśmy radzi, że Ci oraz Rodzicom Twoim podoba się „Nasze Życie”. Jedną z Twoich Koleżanek, Janka Wróblewska, już napisała do nas i dzisiaj jej także odpisaliśmy. Jesteśmy Ci wdzięczni, że namawiasz innych i dajesz im gazetkę do czytania. W Aulei nie byliśmy. Natomiast Krasnal Włóczęga przejechał przez Dagde, gdzie oglądał kościół, który jest duży, biały, wybudowany na wzgórzu. Przesyłamy Ci najserdeczniejsze pozdrowienia.

Andzia Rąbkiewiczówna. Dziękujemy

Ci za pozdrowienia i przesyłamy swoje. Chętnie zastосуjemy się do Waszych życzeń co do konkursu. Jak przyjedzie Bronia Wąsowiczówna, to powiedz, że przesyłamy pozdrowienia i czekamy od niej listu. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku Was odwiedzimy. Owe dzieci, które chcą z nami korespondować niech piszą albo z Twoją i innych pomocą po polsku, lub też jak mogą. Bardzo Ci dziękujemy za te starania, częste pisanie do nas i przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia.

Marynia Zaperecka. Dziękujemy Ci za miły liścik. U nas także skończyło się lato, a rozpoczęła się słotna jesień. Wkrótce i Ty będziesz miała możliwość uzyskać podobną książkę, jaką dostała Anicia i inne Twoje koleżanki. Nie tylko Ty, ale dużo z Was skarży się na matematykę. Jednakże tak w życiu jest, że bez niej obejść się nie można. Przekonasz się o tym, jak będziesz dorosła. Więc chociaż niewiele się jej uczuć, jednakże trzeba. Dziękujemy za życzenia i nawzajem przesyłamy swoje.

SALIENA

Jadzia Szłapińówna. Na Twoje życzenie podajemy całość piosenki M. Kopopnickiej „Wieczorny pacierz”. I nam przyjemnie, że podoba Ci się „Nasze Życie”. Wobec tego przesyłamy Ci jeszcze dwa egzemplarze. Bardzo się smucimy, że źle się czujesz. Mamy nadzieję, że już jednak jesteś zdrowa. Twój nadesłany wiersz „Śmiało” tak się nam podobał, że go drukujemy. Bywaj więc zdrowa — życzą Ci Krasnale.

SIKELI

Broncia Iwanowska. Nareszcie i od Ciebie otrzymaliśmy wiadomość. Bardzo nam smutno, że masz takie słabe zdrowie. Napisz nam ostatecznie, czy pójdziesz do szkoły, czy też zostaniesz w domu. Ciesz się, że pismo nasze podobało się Tobie i Twemu Rodzeństwu. Posyłam Ci egzemplarz „Naszego Życia” i „Krasnoludków”, w których znajdziesz odpowiedź na swój list.

Załączamy serdeczne pozdrowienia.

OZOLMUIZA

Józefa Ungers. Prosimy o podanie adresu i napisanie coś więcej o sobie.

Sprawę nowego konkursu, o którym większość z Was pisze omówimy obszerniej w następnym numerze „Krasnoludków”.

Krasnal Włóczęga